

Zamykam się w zielonym królestwie,
śnię na jawie, służą mi bestie,
padające do stóp demony,
wysyłam dym na cztery strony,
świata, który nie jest światem,
zdominowany przez zieleń staję się furiatem
wariatem w pełnym znaczeniu
tyle się słyszy o walce i leczeniu
swoich ran diabelskie stygmaty
wypływające z serca
noszą je tacy jak ja
opętani przez żywicę,
z cuchnących ran wypływają gąsienice
czarne motyle szerzą zarazę
jestem człowiekiem noszącym skazę
na duszy, w oku, na całym ciele
twarz pomazana w popiele
płonie, płoną też dłonie
czujesz na odległość tę agonię
trwonię ziemskie dobra
tamta tama jest pana bobra
już pięć lat kocham się w śmierci
ona nie przestaje ,teraz też mnie nęci
chodź pocałuj mnie, bądź mną
pod jej miłością karty się gną
jak drzewa zaskoczzone przez tornado
przynajmniej cię znam moja wado
jesteś przy mnie gdy cię potrzebuję
bez pomocy nie zahamuję
akceptuję swoją sytuację
wiem ,że masz rację
multigracje ,moje wariacje
niezdrowe fascynacje zemsta po latach
izolowana w niewinnych batatach
chłopcy i dziewczęta
poznaliście nienawiść skręta
do pacjenta który chce skończyć
jeszcze nie ,musisz dokończyć misję
na ziemi
lekkie ofiary, lekkiej chemii.